NIEDZIELA 16 CZERWCA 1935 ROKU. Nr 44.

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.
Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**

KOCHANE DZIECI!

Już się rozpoczęły wakacje! Już też niejedno z Was lada dzień wyjedzie albo na wieś, albo do obozów harcerskich, czy kolonij letnich. Rozpierzchniecie się daleko po wiejskich okolicach.

Po namyśle redakcja „Mojego Światka" zdecydowała wobec tego na czas wakacyj pożegnać się z Wami i dopiero po Waszym powrocie do Zagłębia znów wydawać gazetkę dla Was. Dużo innych pisemek dla dzieci czyni to samo na okres ferji letnich. Zatem obecny numer „Mojego Światka" jest ostatnim przed wakacjami. Mimo to jednak piszcie do „Mojego Światka" o wszystkiem, bo za najpiękniejsze listy będą wyznaczone nagrody.

Rzecz prosta, że rozpoczętego czerwcowego konkursu wytrwałości nie będziemy mogli już dokończyć, ale za to po wakacjach z tem większą energją weźmiemy się do pracy.

Życzę Wam z całego serca wesołych wakacji i nabrania sił, które się Wam bardzo przydadzą po powrocie z letnisk, gdy trzeba się będzie znowu zabrać do nauki.

W góry, chłopcy i dziewczęta,
W las, nad rzekę, albo w pole
Z piosnką, śmiechem i hukaniem
W rówieśników miłym kole.

Pijcie radość tej swobody,
Wykąpcie się w słońcu złotym,
Wytarzajcie się na łąkach,
Nie za duże czyniąc psoty

Budźcie w lesie ze snu drzewa.
Rozkołyszcie wody stawu,
Niechaj całe te wakacje
Będą wielką Wam zabawą.

I niech każde z Was pamięta,
Chociaż myśl się stanie płocha,
Że tu został, ktoś, najmilsi,
Kto Was bardzo, bardzo kocha.

CZARNY WUJASZEK.

„PIRACKI SKARB"

Ostatnie kołki były wbite w ziemię, płótno namiotu naciągnięte. Harcerze siedzieli koło ogniska i raczyli się filiżanką kakao.

Wdali szumiało morze, a stary Jan, rybak, naprawiał na wybrzeżu sieci.

Zastępowy Janek, kładąc do ust ostatni kawałek babki, przywiezionej z domu, spytał nagle:

— A gdzie jest Jerzy?

— Tak, gdzie on się podział — zapytały inne głosy.

Kazik prychnął przez nos:

— Phy! Jerzy? Siedzi za tą kępką drzew i czyta swoje historje o piratach. Zabrał ze sobą dziesięć tomów — wszystko o piratach — i teraz czyta już szósty. Czytał całą drogę w wagonie.

— Zawołaj go — polecił Janek.— Przecież musi wypić kakao!

Kazik wstał i pobiegł w kierunku kępy drzew.

— Jerzy, Jerzy! — wołał—chodź no tu!

Jerzy, smagły, opalony młodzian o miłej twarzy i mądrych oczach uniósł głowę.

— Wiesz, Kazik, że tu, na polskiem morzu istniał podobno pirat? I to stosunkowo nie tak dawno... Zwał się Septimus Krwawy...

— Septimus, czy nie, krwawy, czy też niekrwawy — to mnie mało obchodzi. Masz przyjść do obozowiska.

— Czyż nie wbiłem dostatecznej ilości kołków, nie ustawiłem namiotu, nie przygotowałem wody, drew etc... etc..? Pozwólcie mi zato teraz spokojnie czytać.

— Ależ nie samą lekturą żyje człowiek, ale i kakao i babką też! Chodź, bo ci wystygnie!

Jerzy westchnął.

— Ano nieźle mówisz, tylko za głośno. Chodźmy więc na to kakao. Septimus Krwawy byłby poczęstował nas gdańską „Goldwasser"...

Po podwieczorku chłopcy rozeszli się do rozmaitych zajęć. Jerzy zaś czytał dalej. Przyszła kolacja, a on jeszcze czytał.

— Jerzy, czy nie dosyć tego? — spytał Janek.

— Jeszcze kilka stronic. To takie ciekawe...

— Nie, ani stronicy więcej! Będziesz miał czas jutro! Teraz już się robi ciemno, popsujesz oczy. Co zadużo to niezdrowo.

Jerzy z westchnieniem odłożył książkę. Kiedy jednak szli spać, wetknął ją pod poduszkę.

W nocy Kazik zażył niemało strachu. Poprzez uchylone płótno namiotu ujrzał jakąś białą postać wędrującą po piasku plaży. Postać ta usiadła na piasku, błysnęło światełko... Kazik aż ścierpł. Minęło pięć, dziesięć, piętnaście minut— postać siedziała nieruchomo. Wreszcie Kazik przemógł strach, uzbroił się w łopatkę i powoli poszedł w kierunku białejj postaci.

...Otulony w koc siedział Jerzy i przy elektrycznej lampce czytał książkę...

Kazik wpadł w złość:

— Ty czytający łazęgo! Łazisz po nocy i straszysz ludzi!

Jerzy spojrzał na kolegę i odpowiedział spokojnie:

— Wolnoć Tomku w swojej kołdrze. — Zresztą, gdybyś spojrzał na moje łóżko, odrazubyś wiedział, co zacz ten duch. Dobranoc.

Kazik wrócił do namiotu, klnąc całkiem nie po harcersku.

— Trzeba go oduczyć od czytania tych pirackich historyj.

Nazajutrz rano chłopcy poszli do kąpieli. Na wybrzeżu, obok napół zbutwiałej barki, siedział rybak Jan i naprawiał w dalszym ciągum swoje sieci.

— Dzień dobry!

— Dzień dobry, panowie!

— Ileż on może mieć lat? — spytał szeptem Kazik Jerzego. — Wygląda conajmniej na stopięćdziesiąt.

Sto pięćdziesiąt! Jerzemu błysła pewna myśl. Jeśli ten człowiek żyje tak długo, to napewno pamięta czasy piratów. Trzeba go pociągnąć za język.

I spytał:

— Pan zapewne żyje już ładny kawałek czasu tu na wybrzeżu? I zapewne pan oglądał inne rzeczy niż obecnie?

Stary wyga wyjął fajkę z ust i rzekł:

— Czy dawno? Oj dawno... Już zapomniałem ile lat... Czasy były inne... Ale pamiętam...

— Co? — Jerzy stał, jak na rozżarzonych węglach.

— Pamiętam czasy, kiedy się inaczej zarabiało, niż teraz... Z rozbitych statków się żyło, ze szmuglu!

— A piraci?

— Piraci? He, he! U nas gadka... O Septimusie, zwanym Krwawym...

— Septimus? — wykrzyknął Jerzy.

— Tak, tak, Septimus... Pan go znał? Nie, pan za młody, by go znać...

— Ale co ten Septimus? — dopytywał Jerzy.

— Septimus Krwawy?... Żył z rozboju... Tu, podobno, dość wziąć łopatę i kopać... skarby, niezmierzone skarby... Szczególnie tam, koło tych drzew, gdzie stała chata...

Na tem skończył się wywiad ze starym rybakiem.

Po śniadaniu Jerzy chodził dziwnie zamyślony. I nietylko Jerzy — Kazik również. Powziął myśl wybicia Jerzemu z głowy jego „pirackich historyj".

— Wiesz — mówił na stronie do Janka zastępowego — znalazłem sposób na wyleczenie Jerzego z jego „piratomanji". Właśnie przyszła mi ta myśl do głowy, gdy ten stary gaduła opowiadał o skarbach. Jeśli to nie wyleczy Jerzego, to nic go nie wyleczy. Dlaczego Jerzy nie ma znaleźć skarbu?

— Nie znajdzie, bo gotów jestem założyć się, że tu niema żadnego skarbu?

— Osioł jesteś! Wiem, że niema, ale trzeba, by Jerzy znalazł. A to, co znajdzie, wyleczy go raz na zawsze z „piratomanji".

— Rozumiem!

Tego samego dnia Jerzy, przechodząc obok kępy drzew, znalazł kawałek pergaminu, noszący na sobie ślady długiego leżenia w ziemi. Na pergaminie widniał nieco zatarty napis, skreślony niewyraźnemi literami:

„...leży zakopany na sześć stóp głęboko, dwanaście kroków od ostatniego drzewa na północ!

Septimus Krwawy"

Jerzy schował pergamin starannie do kieszeni. Obserwujący go zdaleka przez lornetkę Kazik, rzekł do Janka:

— Ryba schwytała haczyk. Teraz czekajmy nocy.

Noc była jasna, księżycowa. — Około jedenastej Jerzy wstał, ubrał się, wziął łopatę i wyszedł. W

kwadrans potem wyruszył za nim cały patrol. Ułożyli się za wydmą, w pobliżu kępy drzew i tłumiąc śmiech, obserwowali Jerzego, który właśnie zawzięcie zaczął kopać ziemię.

Za wydmą Janek szepnął do Kazika:

— Ale on kopie nie w tem miejscu...

— Widzę — odparł Kazik. — Ale to nic; zmęczy się, spostrzeże, że niewłaściwie kopie, obejrzy „pergamin" i zacznie kopać, gdzie należy.

Jerzy tymczasem zrzucił kurtkę, zrzucił koszulę i kopał dalej. — Kopał kwadrans, kopał pół godziny godzinę... Harcerzom za wydmą zaczęło się to dłużyć.

— Możeby tak przerwać mu? — spytał Janek szeptem.

— Możemy...

Cały zastęp strojąc poważne miny, wyszedł z za wydmy.

Jerzy zdawał się nie widzieć ich.

— Hej, Jerzy!...

Kopiący opuścił łopatę i podniósł głowę.

— Co ty tu robisz?

— Jak widzicie, kopię.

— Hm, kopiesz? Chcesz wykopać skarby Septimusa?

— Hm... może...

— Jerzy, zostaw tę dziecinadę!

— Dziecinadę? Możliwe...

— Kopiesz i kopiesz i niczego się niedokopiesz.

— Bo kopię widocznie w niewłaściwem miejscu.

— Tak, w niewłaściwem! — Kazik wybuchnął śmiechem.

Jerzy położył łopatę i wyskoczył z jamy.

— Według was powinienem kopać „dwanaście kroków od ostatniego drzewa na północ". co? Nie mnie brać na takie kawały. Trzeba było lepiej spreparować ten „pergamin" i wyciąć chociaż znak „wyrób krajowy". Pozatem w wieku XVIII nie znano ołówków kopjowych, jeśli znano ołówki wogóle. I ta współczesna polszczyzna... źle to wszysko urządziliście...

Harcerze stali skonfudowani.

— Ale — ciągnął dalej Jerzy — ja mimo wszystko znalazłem skarb

—Znalazłeś... skarb?

— Tak... O jakie trzydzieści kroków stąd. Jest to duża, okuta, zardzewiała skrzynia. Tylko nie mogłem jej sam wyciągnąć.

Kazik patrzał na Janka. Janek na Kazika — reszta zaś pootwierała usta ze zdumienia.

I... i...

— I nie, trzeba wydobyć. Chodźcie...

Zaprowadził ich do świeżo wykopanej jamy, o jakie trzydzieści kroków dalej. Na dnie jamy czerniało coś podłużnego.

— Wyciągnijcie! Ja się dość narachałem. Chciałem znaleźć jeszcze jeden „skarb", bo tu powinna być jeszcze jedna taka skrzynia, ale nieudało się. No, jazda do roboty!

Cały zastęp, prócz Jerzego, wziął się do wydobycia skrzyni. Ale sprawa była niełatwa. Skrzynię należało jeszcze obkopać, a przytem była ciężka nad miarę.

— Musi w niej być same złoto — rzekł Kazik.

Po dwóch godzinach wreszcie wyciągnęli ją z jamy. Podważyli łopatą wieko — zamek puścił dość łatwo.

Pochylili się nad wnętrzem.

— Eee... — okrzyk rozczarowania wyrwał się ze wszystkich ust.

Skrzynia była napełniona starem żelastwem, kamieniami i piaskiem.

— Warto było się trudzić...

— Czekajcie! Co to znowu?

Kazik pochylił się nad skrzynią.

— Mój bucik!

Wyjął nowy, żółty bucik. Do bucika była przytwierdzona kartka.

— Dajcie lampkę!

— W świetle elektrycznej latarki czytali głośno:

„Ten kto się śmieje ostatni śmieje się najlepiej. Jestem zupełnie zdrów i z „piratomanii nie trzeba mnie kurować.

Jerzy".

Huragan śmiechu towarzyszył zakończeniu.

— A to nas wziął na kawał!

— To z nas zakpił!

— A gdzież on się podział? — spytał Kazik.

— Gdzie? Napewno śpi w najlepsze!

— Niema co! — zakończył Janek. — „Złapał kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma" — jak mówi stary Sienkiewicz. Wystrychnął nas na dudków. A teraz marsz do obozu. Rozprawimy się z nim jutro.

30.000 km. podmorskiej żeglugi

Czytaliście zapewne powieść Juljusza Verne'a p.t. „20.000 mil pod wodnej żeglugi". Jest to powieść fantastyczna, pisana bowiem była w czasie, kiedy łodzie podwodne całkiem nie istniały. Rzeczywistość jednak pobiła fantazję: dwie łodzie francuskie, „Glorieux" i „Heros", przepłynęły 30.000 kilometrów pod wodą, przewyższając marzenia Verne'a.

Obie łodzie podwodne są wyekwipowane według najnowszych wymagań techniki i sztuki wojskowej. Pojemność każdej wynosi 1500 tonn. Podróż trwa cztery i pół miesiąca — od portu we Francji, Tulonu do portu Haimphong w północno-wschodnich Indochinach. Marynarze, którzy odbyli tę podróż, nie mogą uskarżać się na brak barwnych i pięknych wspomnień, ale na brak nadludzkiego trudu też nie.

Po przebyciu kanału Sueskiego, gdy łodzie wypłynęły na Morze Czerwone, upał wewnątrz wynosił 45 stopni C. Ale gdy wypłynięto na morze południowe, łodzie przemieniły się w pływające piece. „Ludzie pracują nago — pisze jeden z uczestników podróży — pot spływa bezustannie po ciałach. Pragnienie gasimy skąpemi łykami gorzkiej herbaty". A dalej: „Po wypłynięciu na powierzchnię znaleźliśmy dziesiątki zdechłych szczurów; nie wytrzymały gorąca".

— Podróż ta jest dowodem wytrzymałości materjałów i wspaniałej konstrukcji aparatów i motorów — ale w jeszcze większej mierze triumfem ludzkiego ducha i ludzkiego hartu. To też przyjęcie, jakie zgotowano po powrocie dzielnym marynarzom w Tulonie i nagrody, jakie otrzymali, były w pełni zasłużone.

CO PISZĄ DZIECI?

Wycieczka na Podzamcze

Wyruszyliśmy z placu szkolnego o godz. 7 m. 30. Pogoda, o którą modliliśmy się tak gorąco sprzyjała nam. Słońce rozlewało swe złote promienie na cudnym lazurze nieba, ptaszki nuciły swe dziękczynne pieśni, a leciutki wietrzyk wesoło muskał nam czoła. Szliśmy parami przez ulice miasta z piosen-

kami lub teczkami i z radosnym uśmiechem na twarzy. Przekroczywszy granice miasta zapomnieliśmy o należytym porządku, każdy szedł, jak chciał. Jedni skupili się koło pani profesorki, drudzy koło p. profesora, a inni szli małemi gromadkami zabawiając się różnemi dowcipami, lub omawiając plan wycieczki. Szliśmy torem kolejowym przez mały lasek, później przez różne łąki, pastwiska i pola. Następnie zboczyliśmy na szosę, która prowadziła do cementowni, stamtąd do Ogrodzieńca, a z Ogrodzieńca na Podzamcze. Słońce przygrzewało mocno, nogi pragnęły spoczynku, a żołądek pożywienia. O godz. 9.30 wkraczaliśmy do wsi Ogrodzieńca. Ogrodzieniec jest niedużą i nie bardzo ładną wioską, ale posiada zato bardzo ładny kościół i cmentarz. Gdy wyszliśmy ze wsi oczom naszym ukazał się piękny i wspaniały widok. Na wzgórzach pokrytych bujną zielenią stały, kąpiąc się w złotych blaskach słońca stare potężne, a zarazem wspaniałe mury zamczyska.

Wysokie baszty ze strzelnicami zda się dosięgają nieba, wały i palisady załamują na sobie promienie słońca, a wszystko to było razem niegdyś twierdzą obronną. Zamki te są zbudowane ze skał, podziurawione przez kule nieprzyjacielskie, zarośnięte bujną roślinnością, stanowią piękną całość. Obok nich leżą wielkie skały, które przybierają różne kształty. Jedna z nich ma kształt leżącego wielbłąda, inna olbrzymiego kloca, znów inna łabędzia itp. U podnóża tych skał znajdują się zagajniki, polany i urodzajne pola. Widok był naprawdę wspaniały. Zaczęliśmy się wspinać pod górę na której stał wspaniały zamek, tam wzięliśmy się odrazu do drugiego śniadania.

Żołądek otrzymał wreszcie należną mu porcję, tylko nogi nie odpoczęły jeszcze całkiem. Po krótkim spoczynku dalejże wszyscy na skałę. Patrząc z dołu na tych co są na skałach, ma się wrażenie, iż uwijają się tam małe krasnoludki. Pięknie, jakże pięknie wygląda się na tych skałach! Z jednej skały zrobiona jest śliczna kapliczka, przy której odprawiają się nabożeństwa majowe. Wesoło spędziliśmy ten dzień, zrobiliśmy dużo zdjęć na różnych skałach, łąkach i nad wodą, graliśmy piłką w narodówkę i słuchaliśmy opowiadań historycznych i legend o tych zamkach. Słońce kryło się już za horyzontem, gdyśmy pełni wrażeń i pięknych wspomnień wracali do domu.

IZA WIEDERÓWNA.

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka

MALUTKI FILATELISTA. W sprawie książki możesz przyjść do mnie do domu. To się jakoś naprawi.

HANECZKA I MACIUŚ PŁODZYŃSCY List Wasz ze wsi przyniósł mi dobrą nowinę o Was, że chodzicie ciągle po lesie, gdzie są śliczne konwalje i że macie w pobliżu czyściutką rzekę. Dodatkowo Maciuś rozkochał się w koniu gospodarze. Chłopcy w jego wieku i starsi bardzo lubią konie, więc i Maciusiowi dziwić się nie można. Dziękuję za życzenia prędkiego wyjazdu na wieś. Wam wzamian życzę dalszej dobrej pogody i jak najwięcej radości z pobytu na wsi.

BASIA HOINCZANKA. Odpowiedź na Twoje pytanie znajdziesz na pierwszej stronie „Mojego Światka“.

JASNOWŁOSKA. Mimo, że „Mój Światek“ przestaje wychodzić na czas wakacyj, proszę Cię bardzo, byś mi napisała, jak się odbył popis w konserwatorjum. Obok muzyki kochasz kwiaty, które hodujesz w swoim ogródku. Kwiaty kochają artyści. Pewnie dobrze grasz, Jasnowłosko. Za łamigłówkę dziękuję, ale wobec rozpoczynających się wakacyj już nie będę mógł z niej skorzystać.

PODRÓŻNICZKA Z NIWKI. Za wspomnienia z wycieczki“ dziękuję, ale wobec tego, że to ostatni przed wakacjami numer „Mojego Światka“, już z tego opowiadania nie skorzystam.

JAGÓDKA I RÓŻYCZKA. Tak się nieszczęśliwie złożyło, że akurat wtedy, gdy postanowiłyście zapisać się do grona czytelników „Mojego Światka“, pisemko to coprawda tylko na czas wakacyj przestaje wychodzić. Nie wątpię, że po wakacjach będziecie jedne z pierwszych, które prześlą list do „Mojego Światka“.

ROZWIĄZANIE

ŁAMIGŁÓWEK Z NR. 43 „MOJEGO ŚWIATKA“

Łamigłówka I **Zielone Świątki**
Łamigłówka II **Dzień dobry**
Logogryf: **Bronisław Pieracki**
Szarada **Apteka**

NAGRODY OTRZYMALI: 1) Jasnowłoska z Sosnowca — „Kubuś i Hallusia“ Jana Mura; 2) Zenia Szarotka z Sosnowca — „Przygody Zosi“ hr. de Segur; 3) Stanisław Smolarski z Czeladzi — „Rozbójnik morski“ J. Bohuszewicza; 4) Fryderyk Pawlik z Czeladzi — „Rozbójnik morski“ J. Bohuszewicza.

Ponieważ w poprzednim numerze w poniższej uzupełniance zakradły się błędy, obecnie powtarzamy ją.

UZUPEŁNIANKA (uł. Filatelistka)

B	a			
	b	a		
			b	a

Uzupełnić podane litery w prostokącie, aby powstały 3 wyrazy o wspólnym motywie: „Ba“.

Znaczenie wyrazów: 1) opowiadanie fantastyczne, 2) strach, lęk, 3) mieszkaniec półwyspu arabskiego w 2-im przypadku.

FILATELISTKA — KAZIA KOSIŃSKA 9)

NA CZERWONĄ PLANETĘ

OPOWIADANIE Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

Dawało się już wyraźnie odczuć przyciąganie Marsa. Zbliżano się do równika.

Oczom obserwatorów ukazał się wspaniały widok, Nie były to ani pustynie, ani zamarłe obszary, jak to wielu ziemskich astronomów przypuszczało — ale wspaniałe puszcze i góry. Poszarpane szczyty, niby naturalna odbitka Himalajów, czy Alp, wznosiły się dumnie wzwyż, gdzieniegdzie widać było mniejsze, lub większe jeziora o barwie czerwonawej. Podróżnicy domyślali się, że barwa ta pochodziła od wielkiej ilości tlenków żelaza[1]), znajdujących się w wielkiej ilości na Marsie. Widocznie te związki chemicznie znajdowały się i w wodzie, zabarwiając ją na kolor rdzawo - czerwony. Zatem woda była, choć z temi składnikami, ale ostatecznie możnaby ją sztucznie oczyszczać.

Delikatne wiatry igrały z gałęziemi drzew w puszczach, widać było wyraźnie olbrzymie, mięsiste liście, kołyszące się pod ich podmuchami o barwie również czerwonawej. Wśród puszcz rozciągały się polany, lub stepy, pokryte roślinnością.

1) Związek chemiczny.

— Wszystko czerwone! skrzywiła się naraz Ala. — Ciekawe, czy na Ziemi, tylko na Marsie? To śnieg na biegunach też jest czerwony, czy nie?

— Ależ to jest przecież piękne, moje dziecko! odparł poważnie doktór. Istotnie piękną była i pociągającą mimo wszystko ta przyroda czerwonej planety.

Pocisk posuwał się dalej. Natrafiono wreszcie na szerokie, stepowe obszary.

Po chwili przez tubę zabrzmiał głos Mirskiego:

— Lądujemy za minutę — oznajmił wzruszonym głosem i już spokojnie wydał następujące rozkazy:

— Wszyscy proszę usiąść na fotelach. Nie ruszać się — i spokojnie!

Andrzej, doktór i Ala sadowili się śpiesznie na krzesłach. Milczenie zapanowało w kabinie.

Andrzej spoglądał na zegarek. Ala odgadła z ruchu jego drgających warg, że liczy sekundy, dzielące ich od wylądowania.

— Dwadzieścia — dziesięć — dziewięć — osiem — siedem — sześć — pięć.

— Jezus Marja! szepnęła dziewczynka.

Nagle poczuła, że jakaś niepojęta siła odrzuca ją gdzieś daleko, ku przeciwległej ścianie kabiny, czuje tępy ból w głowie i dalej już nic nie wie, nic nie pamięta...

X.

Przebudzenie. Wyprawa Ali.

Gdzieś jakby z oddali dochodzą Alę słowa:

— Gdyby nie choroba Ali, możnaby już zacząć badania...

Kto to mówi? Andrzej, czy ojciec? Myśli plączą się w obolałej głowie dziewczynki. — Jakto? Więc była chora? Dlaczego? Jakie badania? A może to sen?...

Nagle w umyśle jej stają wyraźnie zaszłe wypadki. Więc nie jest prawda? Cóż więc się z nią stało? Mimowoli podnosi rękę i dotyka czoła. Obwiązane jest bandażem..

— Ach, więc coś mi się stało w głowę! myśli dziewczynka.

Czyjś głos mówi:

— Poruszyła się, doktorze! Otwierała oczy!

Przy hamaku, w którym leżała, stanął ojciec i doktór Milankiewicz.

— Jak się czujesz, dziecino? Nie boli cię głowa? dopytywał profesor.

— Nie, nie; ale co mi jest? gdzie jesteśmy? czy mi się to śniło? Czy to Mars? — dopytywała się dziewczynka.

— Nie mów tak dużo, Alu — przerwał doktór — leż spokojnie. Zaraz ci przyszykuję herbatę.

Oddalił się, zaś ojciec począł wyjaśniać Ali zdarzenia dni ubiegłych.

— Zapomniałaś się przywiązać pasem do krzesła — mówił — to też, wstrząśnienie, jakiego doznał pocisk, opadając — było ono dość lekkie, ale wystarczało, by cię wyrzucić z fotela, a wówczas uderzyłaś głową o ścianę. Byłaś potem chora i leżałaś przez tydzień, gdyż dostałaś silnej gorączki. Ale teraz ci już lepiej.

Doktór wrócił tymczasem z herbatą i napoiwszy Alę, kazał jej spać.

— Obudzisz się zdrowa.

Ala zamknęła oczy. Myśli poczęły jej się plątać coraz bardziej, aż wreszcie ukoił ją dobroczynny sen.

* * *

(Dalszy ciąg po wakacjach)